

L. Ciechanowiecka

Cudowne dzieci

Z wizytą u Adasia i Krysi Lewandowskich

BYWA TAK, BYWA INACZEL

Tak zwane cudowne dzieci bywają nieznosne. Każdy z nas miał w rodzinie przynajmniej jednego cudownego bachora, co to się go pokazuje gościom, jak tresowanego pieska. W każdej szanującej się rodzinie znajdzie się ktoś, kto dorósłszy, okazał się zdeklarowanym idjotą, a jako małe dziecko uchodził za genjusza. Znamy te pięcioletnie euda, które w salonie deklamują „Powrót taty“, śpiewają à la Kiepusa, albo, jeszcze będąc w pieluszkach, dyrygują niewidzialną orkiestrą.

men od Barnuma, wolałby poprostu bawić się z równie wesołą i pomyslową siostrzyczką i kolegami. Gra na fortepianie i komponuje, no tak — bo muzyka jest mu potrzebna, jak powietrze. Ale dla czego zaraz z tego powodu „wywady“...

JEDENASTOLETNIATANCERKA I RZEZBIARKA

Jedenastoletnia Krysia jest znaną tancerką. Ma wielki album z recenzjami z paryskich i krakowskich występów. A od dwóch lat jest

siaj spadł na tych dwoje dzieci, jak niespodziewana scheda.

Właściwie, to jest nieładnie, że tam w górze tak nierównomiernie obdzielają rodziny. Jedna matka otrzymała w prezencie aż dwoje utalentowanych dzieci — jednemu jej wystarczyło, drugie mogłoby się stać ozdobą innej rodziny, wychowującej gromadkę dorodnych matolek. I w tej dziedzinie trzeba będzie zrobić porządek — hasło: równa repartycja talentów. Baczność Tow. Eugenizmo! Załóżmy nową sekcję... Na stole kawa z koźszkiem i babką, jak puch. Spoczątku rozmowa się nie klei. Mama mówi za nich. Krysia siedzi grzecznie, ale Adaś co chwila przerywa: „Ależ mamoo... poco to mówię... co to kogo obchodzi...“

JAK TO SIĘ ZACZEŁO?

A mama właśnie opowiada, jak to się zaczęło, — że Adaś już jako trzyletni chłopiec wygrał na fortepianie dumkę, a potem, spowodowany każdej ważniejszej okazji, układał utwory muzyczne.

— Ależ... (poirzasa rozpaczliwie głową i macha bezradnie ręką) ależ mamoo. Przecież pani chce mówić tylko z Krysią. Ja wiem...

Jest zaskoczony i żyły. Przed moim przyjściem pytał się Krysi, czy aby naprawdę z nią tylko będzie wywiad. Żeby jego czasem nie pytano.

— A może jednak Adaś opowie mi coś o sobie? Dlaczego muzyka go tak ciągnie...

Mileży chwilę, bo ma właśnie usta pełne babki.

— No, coż — czasami czuję kamicę na duszy (uderzył się ręką w piersi), wtedy siadam do fortepianu i tak sobie... no, jakby to powiedzieć... nagałam się... naskarzę się — przechodzi.

— Pierwszy jego utwór — powiada matka — to był Strumyk i dziewczynka. Ilustracja bajki o królewnie, którą porwano.

— Mamuuuuuuu (z wyrzutem), coż to panią obchodzi...

Chytrze zmienia temat rozmowy.

— Proszę pani, a jak to było na tej Saharze? Czy naprawdę tam nie ma lwów? Ach, jak jabym chciał pojechać do Hoggaru...

Krysia takżeby chciała. Aż się zerwała z kanapy i zaklaskała w rączki.

Teraz ja zaczynam postępować, jak dyplomata z em-es-zetu.

— Pojedźmy razem na Saharę, z fortepianem. Dobrze? Ale Krysia musi mi teraz powiedzieć, kiedy zaczęła rzeźbić i dlaczego.

— Czytałam powieść o Wawrzysiu, a on przecież rzeźbił, chociaż się nie uczył, więc i mnie także się zachciało. Cioćka kupiła mi plastelinę.

Na pianinie stoi smukła, naga tancerka. Za chwilę uleci w niebo, tak jest lotna i zgrabna. Każda z tych rzeźb ma rytm taneczny. Nie dziw-

nego. Krysia przecież zaczęła tańczyć, niemal gdy wyskoczyła z pieluszek.

KARJERA TANECZNA

W wielkim, zniszczonym kajecie wlepiono recenzje z występów w Krakowie, Katowicach, Paryżu. Paryż przyjął 7-letnią tancerkę nadzwyczaj serdecznie. Krytyk Algazi nazywa ją „małą a wielką artystką“. („Ta mała, której rówieśniczki bawią się lalkami, potrafi wykonywać niesłychanie skomplikowane tańce, jest wirtuozką, przytem odgrywa po mistrzowsku epizody o dramatycznym napięciu — cierpi, płacze, walczy, zwycięża, przeżywa

nie jest rzeczą łatwą. Rozmowa rwie się — raz jedno mówi, to znów drugie, czasami oboje naraz. Są uradowani, że są w Warszawie. Tyle wrażeń, tyle do zwiedzania. Trzeba czytać, ćwiczyć się, studjować harmonję.

— Bawimy się także — dodaje Krysia.

— Co ty mówisz — powiada Adaś z wyrzutem — bawiliśmy się przedtem, w Krakowie. To nie Kraków, to Warszawa. Teraz trzeba myśleć poważnie.

— Zabroniono mu improwizować — ciągnie dalej Krysia — ale on ułożył gawota dla Róży.

— Ciii... — przerywa Adaś. —

— Dziwna rzecz — powiada — tamte kompozycje mam w głowie, jak w składzie nut, a tych pisanych, przemysłanych nie mogę spamiętać. Ale lubię pisać nuty. To takie zajmujące.

Jeszcze słucham ilustracji muzycznej do sonetów krymskich. „Noc na Alusze“ — wschodnia noc wpływa z pianina z dalekim jękiem wiatru, wiejającego od morza, z muzyką sfer niebieskich i wonią kwiatów. A potem nagle piorun jednego dysonansowego akordu — koniec.

— Uuuuuu... — cieniutko zawyla biała Skierka, która siedziała cicho w objęciach matki cudownych dzieci. Rasowa psinka, podobna do



Pierwsza rzeźba Krysi Lewandowskiej p. t. „Przyjaciele“. Rzeźbiąc ją Krysia liczyła 7 lat.

Wystarczy, gdy dziecko machnie tłustą nożyczką, żeby powiedziano o nim: „urodzony Fitelberg“. Czasami bęben baka coś pod noskiem, co przypomina pomruk kota, wówczas mówi się, że ma absolutny słuch i że powtarza piąty takt sonatiny Ravela, albo arję z „Króla Rogera“. Gdy wyróżni niańkę grzechotką, powiada, że to przyszły as lekkoatletyki, a gdy dzieciak zacznie wrzeszczeć w niebogłosy, słuchając swojej grającej mamusi, to wiadomo zgóry, że to przyszły Chopin, bo muzyka robi na nim takie „wstrząsające wrażenie“. Cudowny chłopiec ehadza w aksamitach i koronkach, kopie pokrywom młodsze rodzeństwo, jest obcałowowywany przez starsze ciotki i szantażuje rodzinę migreną, gdy trzeba, by dokończył tabliczki mnożenia. Dekalog go nie dotyczy — rodzice są pod terorem takiego przyjemniaczka.

Co się potem dzieje z temi cudownymi dziećmi, niewiadomo. Wracają za kulisy życia i tyle je wiadać.

TRZYNASTOLETNI KOMPOZYTOR

Toteż, gdy mi odpowiadano o nowych „wunderkindach“, które pojawiły się na horyzoncie krakowskim, a obecnie zabłyśnięły nad Warszawą — wzdręgnęłam się. Szłam do nich z wizytą ze strachem, a wyszłam z wypiekami. Z zachwytem. Równie uroczej pary wunderkindów nie widziałam. Nietylko cudownych dzieci, ale poprostu równie miłych dzieci. Co to są przemile, najweselejsze dzieci, „serdecznie śliczne“ — jakby je określił lwowski Szepek. On trochę przypomina chłopców z opowiadań Nowakowskiego. Nie mu się w głowie nie przewróciło z tego powodu, że gra na fortepianie jak prawdziwy artysta (ma lat 13), że komponuje utwory, które podziw burzą w dorosłych kompozytorach. Jest trochę zażenowany tym swoim darem i chciałby za wszelką cenę odwrócić od siebie uwagę. Tę jego muzykalność, te nokturny i humoreski, które tworzy od 3-go roku życia, chociaż dopiero rok temu poznał nuty, to wszystko jest nieważne i kłopotliwe, bo mu czasami przeszkadza być sobą — miłym psotnym chłopcem, który zamiast pokazywać się gościom, jak feno-

rzeźbiarką. Ponieważ taniec i rzeźba równie są potrzebą jej natury, więc i ona pozostała, pomimo owych recenzji, pochwał, zachwytów — prostem, szczerem dzieckiem. Jej rówieśniczki szyją sukienki dla lalek, albo układają gotowe lamigłówniki — ona rzeźbi z gliny posążki, wyobrażające tance, dzieci, smutek, nędzę, ogień... Czasami są to postacie z bajek.

Zresztą wygląda sama, jak dziewczynka z bajki. Tak sobie wyobrażam Śnieżkę, a może Alicję z krainy czarów. Szezuła, biała panienka, o szarych, pełnych wyrazu, oczach, i ciemnych, jedwabnych włosach. Oczy są melancholijne, jakby dostrzegały smutek, czający się zza każdego węgla, ale na drobnych usteczkach co chwila wykłwita ufną dziecinny uśmiech, a smukłe nóżki podrygują tanecznie. Krysia nie potrafi spokojnie usiedzieć na miejscu, każda jej odpowiedź bywa potwierdzona nżkami, które albo podskoczą wesoło, albo zatupią na znak uciechy. Czasami klaszcze w ręce — gdy jej się coś spodoba. Adaś — wysoki, wąty chłopiec, o delikatnej twarzy i niesfornej jasnej czuprynie, ma niezmiennie charakterystyczne ręce — długie, kościste palce o krótko przyciętych paznogiach; ruchliwie i nerwowo dotykają one przętów, jakby chciały na nich grać.

Adaś zamieszkał w Warszawie, gdzie bierze lekcje od profesorów Sikorskiego i Drzewieckiego. Warszawa... Wielkie zdarzenie... Przerwa w naukach... przymusowe wakacje... spotkanie z Szymanowskim... koncerty... nauka kontrapunktu... ujmowanie w karby niesfornej duszy.

DZIEDZICTWO

Siedzimy w podniebnym nowocześnie mieszkaniu, nad Wisłą. Ze ścian przyglądają się niezwykłym dzieciom subtelne oblicza: dziadka, malarza Błotnickiego, powstańca z 63 roku, i Błotnickiego, rzeźbiarza. Bo Krysia i Adaś Lewandowscy pochodzą z artystycznej rodziny. Matka ich — jasnowłosa pani o łagodnym uśmiechu, jest cenioną śpiewaczką i malarką (uczenica Boznańskiej); ojciec porzucił sztukę dla adwokatury. Los obdarzył tę uprzywilejowaną rodzinę kapitałem talentu, który z latami wzrósł i dzi-

Zdzisław Broncel

Pieśń o radości

Wiosennym tańcem obłokiem,
Wirując w wiatrów podmuchem —
Złotego słońca dukaty
Za siwą zgarniam pazuche.

Wiosenną tryskau balladą,
Wściekłą balladą o winośnię!
Tęczę, co hojnie pas lity
Na siedmiobarwnym tka krośnię.

Wiosenną bucham ulewą,
Rzęsistym deszczem — rzęsiwym!
W klasztornych cichych ogrodach
Pijanym, zielonym liściem!

Zieloną rosą lawiną,
Kiściej radosnych okrzyków,
Drzewem, co śpiewa — hosanna!
W świergocie ptasich sejmików.

Palmową kwitną niedziłą,
Glorją huczących organów —
Gościńcem polnym, wsluchanym
W łopoty skrzydeł bocianich.

Wiosennym płyną obłokiem
Po halach bożego Gazdy —
Do wschodów przyzywam słońce,
Do zagród zapędzam gwiazdy.



Krysia Lewandowska ze swoimi rzezbami (pośrodku wśród rzeźbłowa brata, Adasia Lewandowskiego).

radosne ekstazy i umiera, wzruszając nas szczerością wykonania...“).

A w „Journal des Débats“ z r. 1929 zachwycę się Imbert artystem maleńkiej Krysi, która tańczy i „gra“ preludjum Rachmaninowa, wznosząc się na wyżyny tragizmu. „Dorośle tancerki mogłyby jej zazdrościć“.

Jachimecki w „Głosie Narodu“ powiada, że jest ona zjawiskiem wyjątkowym, istotą, którą natura predestynowała do wypowiedzania się artystycznego w formach tanecznych i mimicznych.

„Cri-Cri“ tańczy, bo musi tańczyć, a w wolnych chwilach rzeźbi, co jej przemknęło przez główkę. I bawi się tem, jak dziecko.

DZIECI

Wywiad z dwojgiem naraz dzieci

Dracich mi nie wolno. Nie trzeba mówić o tym gawocie. Oj, proszę pani — i niech pani czasami nie pisze, że to dla Róży, bo ona jeszcze nie wie.

— To moja koleżanka z Krakowa — dodaje konfidencjonalnie Krysia. — My się razem bawimy. Naprzykład w szkołę tańca. Adaś jest u mnie na służbie.

— Co ty?... Co ty? — złości się Adaś. — Ja u ciebie na służbie? Coś podobnego. (Wzrusza ramionami). — Jestem portjerem, proszę pani. Zapisuje tych, co wchodzi. Piętnaście użenie — a wszystkie to jedna Krysia. Każda inaczey wchodzi, inaczey tańczy. A potem jest taka sala z niespodziankami, w której podłoga się chwile, ze ścian wylażą strachy. Krysia znika, potem boi się, niecka, dokazuje.

— Albo znówu on gra utwór o murzyńskim królu, „dziki marsz“, a ja sobie tańczę. Że niby mnie porywają.

— To ja ciebie porywam i wywożę do Azji i sprzedaję szachowi.

PRZY FORTEPIANIE

Adaś już zapomniat, że to wywiad, tembardziej, że schowałał groźny olówek i notes. Machinalnie podbiega do pianina i zaczyna grać.

— „Rzeźbiarz“ — powiada cicho Krysia.

I nagle — ręce wątego chłopca w uczniowskim mundurku spadają drapieżne i władne na klawisze. Zda się wyrwają z nich akordy i oktawy szalone. Rozdzwoniły się wszystkie struny. Nogi w wełnianych pończochach nerwowo naciskają pedały. Błada twarz pochyla się nad klawiaturą, kosmyk niesfornych włosów spadł na czoło. Spod fluidalnych paleców płynie rwący potok tonów, wybiegają kawalkadą obłądną kwarty, nony i oktawy, czasami zagra dalekie echo jakiejś zaświatowej melodji, ale wnet ginie, poto, by znówu wyłonić się, jak kwiat z długi dźwięków. Ręce, pokryte błękitnymi żyłkami, każą tonom zamienić się w wodospad, poto, by nagle uciszyć je i przejść kadencję osobliwą w łagodną, księżycową kółysankę.

Na niewielkim zeszyte nutowym czernią się świeżo zapisane znaki. To zadania, które teraz Adaś wykonywa pod kierunkiem profesora.

klebka włózeki, kręci czarnym ru-felkiem noska, wyrzeszcza onyksowe, łzawe ślepi i prosi, żeby przestać. Muzyka ją denerwuje. Więc Adaś wstaje od pianina.

CZEMBY CHCIELI BYĆ

Mama jeszcze opowiada, jak to Adaś podczas choroby grał, podnosząc się z łóżka, a siostrzyczka siedziała na ziemi i naciskała rączkami pedały, podług dyktanda.

— A pamiętasz, jakieś improwizował spowodu smaczego sznycla, co kucharenia usmażyła?

Adaś zbladł straszliwie i przebił siostrę morderezen spojreniem.

— Także możesz... Pani to napi-sze... Będą się ze mnie śmiali...

Ale zaraz oboje na wspomnienie owego sznycla parszają śmiechem. Dowiaduję się jeszcze, że Krysia najbardziej lubi historję i teatr, — to wszystko, co się da rzeźbić i wytańczyć. Adaś nie cierpi matematyki. lubi „geografję i już“, i jednego profesora, który tak nądrze, jak nikt, uczy polskiego, bo zadaje strasznie ciekawe pytania, „psychologiczne“, każe sobie opowiadać sny... I jeszcze, że w locie jeżdżą na wieś, gdzie jest wielki ciemny las i wiewiórki. I chodzi się na polowanie.

— Mamu nawet rewolwer — powiada Krysia.

— Flower — poprawia Adaś. — Z rewolwerem się nie poluje.

No, i czemu chcieli być.

— Ja aktorką dramatyczną — mówi Krysia.

— A ja muzykiem — dodaje Adaś i patrzy tęsknie na pianino.

— Adasiu, a czy ty dużo grywasz — ćwicysz palcówki, gamy?

— Co?? — pyta zdumiony i otwiera usta.

Krysia zaśmiewa się i mruza na mnie lewym okiem.

— On weale... On teraz dopiero...

— Ach, będę, będę ćwiczył, naturalnie... Pan profesor każe. Ale dotychczas...

Trzeba iść, bo za chwilę koncert w Konserwatorium. Adaś nakłada gorączkowo płaszcz ze złotemi guzikami i czapkę z daszkiem.

— Kalosze... kalosze — woła matka. I zaraz sobie przypomina: — Ach, prawda, on je zostawił myśl-nie w pośpiechu, żeby po Warszawie nie chodził w kaloszach. Niedobry chłopiec...